



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Słowo Powszechne

Warszawa, ul. Mokotowska Nr 43

A

wydanie 2 -06- 1975

Z teatru

665 Buffalo Bill

Na próżno szukać go w nowych polskich encyklopediach. A przecież był nie tylko amerykańskim bohaterem ludowym drugiej połowy ub. wieku i ma trwałe miejsce w krótkiej, ale pełnej swoistej romantyki historii Stanów Zjednoczonych, ale przecież kształtował i zagarniał wyobraźnię kilku pokoleń również naszego kontynentu, koegzystując z bohaterami Karola Maya i konkurując nawet z postaciami Londo na czy Conrada.

Przemilczać — czy lepiej odkłamać legendę Buffalo Billa, frontowego zwiadowcy podczas amerykańskiej wojny secesyjnej, a następnie dwuznacznego raczej bohatera walk z plemionami Indian na przełomie lat siedemdziesiątych, słynnego „pogromcy wołów”, co Williamowi Cody'emu przyniosło właśnie przydomek Buffalo Billa, twórcy i aranżera słynnych „Widowisk z Dzikiego Zachodu”, które swym rozmachem zaczęły nawet starorzemiejskie widowiska cyrkowe — no więc: odświeżyć tę legendę w jej utrwalonym kształcie czy może przy okazji ją odkłamać? Wydaje się, że wbrew pozorom współczesny autor amerykański Arthur Copit tylko poziomem artystycznym różni się od Neda Buntline'a, fabrykanta brukowych powieści sensacyjnych, który dzięki opisywaniu mniej czy bardziej autentycznych lub fikcyjnych przygód Buffalo Billa zawdzięcza swoją pozycję „klasyka” tej literatury, która w Polsce przetrwała jeszcze do lat przedwojennych (co tydzień nowe zeszyty z przygodami Buffalo Billa następowały memu pokoleniu współczesne seriale telewizyjne). A Teatr Powszechny, który sztuce Copita wystawił^{*)}, poszedł chyba jeszcze dalej w nobilitowaniu i heroizacji Cody'ego niż Buntline i Copit. Wpłynęła na to przede wszystkim obsada: Buffalo Billa gra Stanisław Zaczyk, który od pierwszej już sceny postać tę hamletyzuje. Jego znakomite, precyzyjne, bogate aktorstwo odbiera się zawsze z satysfakcją, w tej roli jednak chcia-

łoby się widzieć kogo innego. Ale oczywiście w inaczej pomyślanym widowisku. Zygmunt Hübner robi widowisko bardzo interesujące, na ostrych kontrastach, chodzi mu jednak bardziej o powiedzenie jak najwięcej prawd gorzkich, bolesnych, odbieranych w kontekście naszej współczesności — bezpośrednio, niż o skonstruowanie widowiska spójnego z różnych elementów niespójnych. Jest wprawdzie cyrk i indyjski melodramat, jest stylizowany — bez żadnego ironicznego cudzysłowu — i teatralnie czysto zrobiona kopia saloonu, ale właśnie za wiele tu teatralnej stylizacji w tym wszystkim, to tylko blade tło dla ukazania wewnętrznej dramatu Buffalo Billa, który to dramat z kolei ma udziwnić wiele spraw ogólnych, pierwiastkowych, ważnych zarówno za czasów walczących plemion indiańskich jak i dziś. Sama gorzka ironia nie zabezpiecza dostatecznej nośności dla tego, co chciał przekazać nam, współczesnym, Copit i tego, co chciał nam przekazać Hübner.

*) Arthur Copit — „Buffalo Bill”. Przeł. Kazimierz Piotrowski. Prapremiera polska w warszawskim Teatrze Powszechnym. Reżyseria Zygmunt Hübner, scenografia Marcin Jarnuszkiewicz, muzyka Stanisław Syrewicz.